WTOREK

Dlaczego tydzień powinien mieć dwa piątki? Odpowiedź znajdziesz na str. 3

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 47 19 KWIETNIA 1977 R CENA 1,50 ZŁ

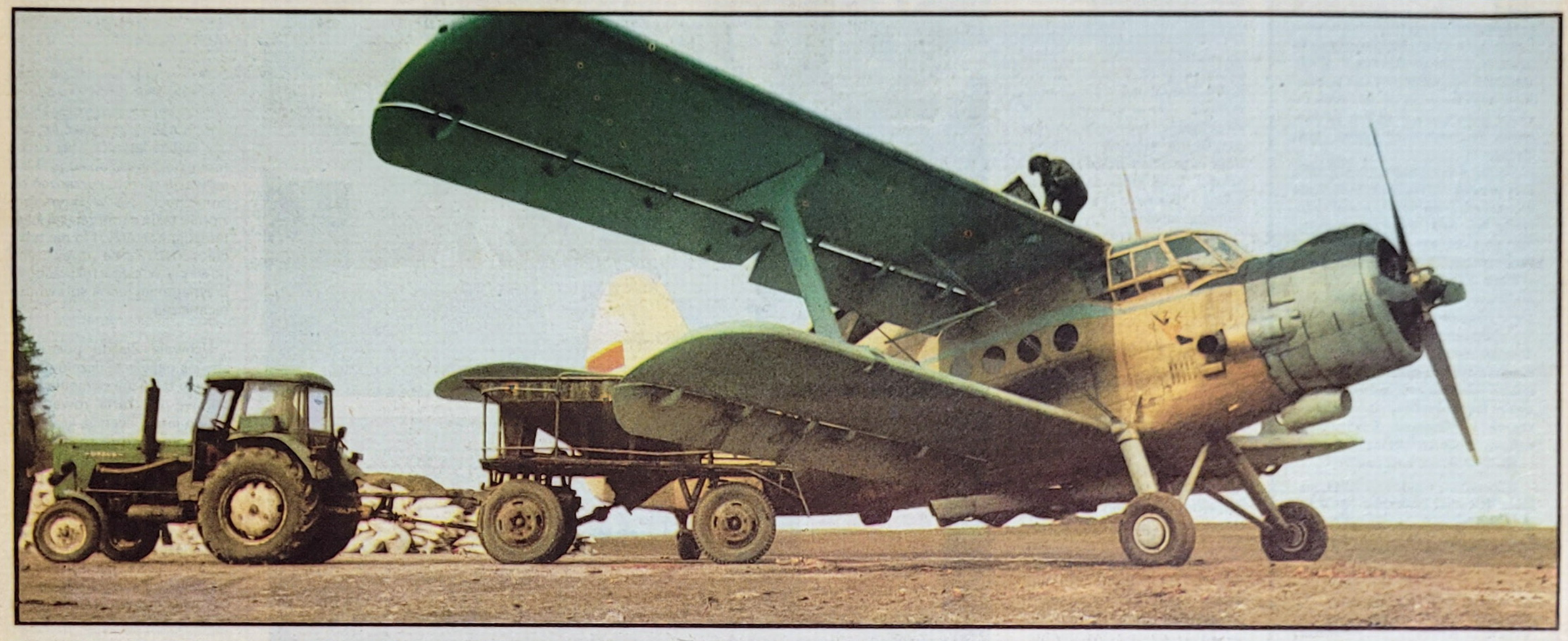

LOTY PO PLONY

Jeden dzień lotów w służbie rolnictwa na terenach PGR Miłakowo w woj. olsztyńskim sfotografował dla Was Kajetan Adamowski. Fotoreportaż ten prezentujemy na str. 5.

„OPERACJA – 50"

6 MILIONÓW, A MOŻE I WIĘCEJ...

Zadaniem „Operacji – 50" było zarobienie przez zuchy, harcerki i harcerzy 6 milionów złotych tak, aby w momencie rozpoczęcia obrad VI Zjazdu ZHP suma wpłacona przez nasz Związek na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka wyniosła 50 milionów złotych. „Operacja – 50" udała się na piątkę, zarobiliśmy w krótkim czasie, głównie poprzez zbiórkę makulatury i innych surowców wtórnych, 6 milionów złotych. A może i więcej...

Bo np. 138 PDH działająca przy Szkole Podstawowej nr 14 w Poznaniu zarobiła i wpłaciła na konto budowy CZD 247 zł, 20 DZ „Leśne Misie" przy Szkole Podstawowej w Sulisławicach k/Wolbromia – 300 zł, VI Szczep im. Janka Krasickiego z Badaczowa, woj. zamojskie – 470 zł, 15 DH im. M. Nowotki przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Olszance – 1046 zł, harcerze z klas szóstych Zbiorczej Szkoły Gminnej w Trawnikach – 1051 zł, Szczep Harcerski ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Kielcach – 1500 zł, harcerze z Hufca ZHP Milanówek, chorągiew stołeczna – 24558 zł, zuchy i harcerze z Tarnowskiej Chorągwi ZHP – ponad 400 tys. zł! (ek)

GOBELINOWY DAR

WIŚNICZ (PAP). Uczniowie znajdującego się tu Liceum Sztuk Plastycznych zakończyli pracę przy tkaniu 30 pięknych gobelinów. Po obejrzeniu ich przez mieszkańców Wiśnicza zostały przekazane jako dar dla Centrum Zdrowia Dziecka. Gobelinowe dziełka oparte są na motywach miejscowych legend i obrazach ulubionych przez dzieci baśni. Młodzi wiśniczanie myśląc o swych rówieśnikach – pacjentach największego szpitala w Polsce poświęcili wiele godzin poza zajęciami szkolnymi. (mh)

WARSZAWSKIE BLIŹNIAKI MAJĄ JUŻ SWÓJ KLUB!

Zaczęło się od spotkania zorganizowanego przez „Express Wieczorny" w Teatrze Ziemi Mazowieckiej na spektaklu „Komedii omyłek" W. Szekspira. Na scenie tylko dwie pary bliźniaków i ile wywołanych przez to przezabawnych sytuacji, pomyłek – a cóż dopiero na widowni! Dwoiło się w oczach a nawet troiło. To samo w przygotowanym bufecie. Na stołach wyłącznie podwójne torciki „Hortexu" o znaczącej nazwie „Gemini".

Najstarsi warszawscy bliźniacy, którzy stawili się na spotkanie liczyli sobie po 66 wiosen, najmłodsi niedawno nauczyli się chodzić.

Wkrótce odbyło się pierwsze oficjalne zebranie bliźniaczych par w sali MPiK w gmachu „Expressu Wieczornego". Takie same twarze, takie same stroje i po jednej podwójnej legitymacji członkowskiej wręczanej z pompą – z udziałem TV, kroniki filmowej, fotoreporterów. Powstał klub co się zowie elitarny. Bliźniaczej braci i tej najmłodszej i najstarszej przypadła do gustu forma spotkań pełnych atrakcji i zabaw. Zawiązały się pierwsze podwójne przyjaźnie, pierwsze plany przyszłych częstych spotkań, które będą już bardziej kameralne, ale na pewno równie ciekawie pomyślane i przyjemne. (eb)

Fot. Marek Szymański

„CO SŁYCHAĆ WSZĘDZIE GDZIE NIE MA NAS?"

OSTRZESZÓW (HSI). Harcerze z XIII Drużyny Harcerskiej działającej przy Szkole Podstawowej w Ostrzeszowie zorganizowali niedawno trzeci już Festiwal Piosenki Harcerskiej. W tym roku na widowni oraz w jury zasiadły również mamy. W programie festiwalu znalazły się obok premier stare, dobre przeboje. Rewelacją i odkryciem była jednak piosenka pt. „Co słychać wszędzie, gdzie nie ma nas?". Puchar przechodni i miano „Zapiewajłów Drużyny" przypadły ponownie zastępowi „Pełzaczy Leśnych". Wybrano również ulubienice publiczności, którymi zostały dziewczęta z zastępu „Podróżniczek". (ach)

Tam gdzie bliżej gwiazd

ZSRR (PAP). Dalekie galaktyki, gwiazdy i planety widoczne są z Ziemi najlepiej z miejsca, gdzie stopień przejrzystości atmosfery jest wysoki. Spełniając ten warunek, w górach północnego Tień-Szanu rozpoczęto budowę obserwatorium astrofizycznego Instytutu Akademii Nauk Kazachstanu. Będzie ono znajdowało się na wysokogórskim płaskowyżu – 2670 metrów n.p.m. Dla nowego obserwatorium konstruowane są specjalne teleskopy o średnicy zwierciadła od 1,5–2,6 metra. Te niezwykle delikatne i precyzyjne urządzenia zostaną zainstalowane w odpornych na wstrząsy sejsmiczne – wieżach. (mh)

Na politycznej scenie:

PARTIDO COMUNISTA DE ESPAÑA

Od 9 marca wieczorem, gdy rozeszły się pierwsze informacje o zalegalizowaniu Komunistycznej Partii Hiszpanii, Madryt przeżywa godziny wielkiej radości. Po nadaniu przez telewizję oficjalnej wiadomości, na ulicach miasta zaczęły pojawiać się grupy ludzi z czerwonymi szturmówkami i sztandarami. Radość, entuzjazm i łzy wzruszenia, gesty sympatii i solidarności wielu przechodniów i pasażerów samochodów przy spotkaniach z manifestantami. Wielu starszych członków partii na ten moment czekało przez 38 lat, czyli od czasu wkroczenia w 1939 r. do Madrytu faszystowskich wojsk gen. Franco.

Na drugi dzień na frontonie kamienicy przy ulicy Peligros 8, w centrum miasta, gdzie mieści się siedziba robocza KC KPH wywieszono napis: Partido Comunista de España (Komunistyczna Partia Hiszpanii). Tego samego dnia w domu tym odbyła się konferencja prasowa. Simon Sanchez Montero, członek Komitetu Wykonawczego KPH powiedział dziennikarzom: „Legalizacja Partii Komunistycznej przez rząd jest nie tylko doniosłym zwycięstwem komunistów lecz wszystkich sił demokratycznych w Hiszpanii. Rząd musiał ustąpić wobec nacisku mas ludowych i całej demokratycznej opozycji".

W związku z legalizacją KPH, niektóre dzienniki madryckie opublikowały zasadnicze punkty „Projektu porozumienia konstytucyjnego" – dokumentu opracowanego przez KPH. Ma on stanowić podstawę wspólnego działania wszystkich partii demokratycznych opozycji. KP Hiszpanii wypowiada się w tym dokumencie za federalistyczną strukturą państwa hiszpańskiego tj. za autonomicznym statutem poszczególnych narodowości i regionów. Jak wiadomo autonomii domagają się od lat np. Baskowie, Katalończycy... Dokument KPH przwiduje również, iż pełnia władzy państwowej powinna należeć do parlamentu. Głowa państwa (król) nie dysponowałby prawem weta wobec parlamentu, a wszelkie jej decyzje byłyby zatwierdzane przez premiera, bezpośrednio odpowiedzialnego przed ciałem ustawodawczym czyli parlamentem. KPH opowiada się także za zniesieniem kary śmierci, za rozdziałem kościoła od państwa...

W czerwcu odbędą się w Hiszpanii wybory powszechne, wydarzenie o wielkiej wadze politycznej dla tego kraju. Po raz pierwszy na listach kandydatów widnieć będą również komuniści, a wśród nich legendarna, 82-letnia Dolores Ibarruri, przewodnicząca KPH, przebywająca od czasów wojny domowej na emigracji w Związku Radzieckim. W wyborach kandydować będą również inni przywódcy, na czele z sekretarzem generalnym KPH, Santiago Carrillo, pełniącym tę funkcję od 1960 roku. (b)

Stać nas na więcej

Każdy może osiągnąć sukces!

Trwa przerwa przed lekcją, na której ma odbyć się klasówka. Wszyscy nerwowo wertują książki, zeszyty, notatki. Ktoś drobnym maczkiem wypisuje ściągawkę.

– Nic a nic się nie uczyłem! Nie zajrzałem nawet do książki!

– Ja też nie! Nie chciało mi się...

Nikt nie chce się przyznać, że przejął się klasówką. Powiedzenie kolegom: „Uczyłem się, harowałem jak wół" nie jest modne, to jakby okazanie własnej słabości i wszyscy są przekonani, że... brzmi głupio.

Dziwna to, choć często spotykana postawa. Przecież „meblowanie" swojej głowy, zdobywanie wiedzy, nie jest niczym wstydliwym. Im więcej ktoś wie i umie, im wyższe ma kwalifikacje, tym większe ma szanse na ciekawą, twórczą, odpowiedzialną pracę w przyszłości. Taką, która daje satysfakcję i zapewnia poczucie życiowego sukcesu.

Uczeń w szkole zdobywa wiedzę. To jego podstawowe zadanie. Różnie to jednak bywa. Niektórym się nie chce, inni robią tylko tyle by mieć spokój, jest też wielu takich, którzy chcą wynieść ze szkoły jak najwięcej, ale najczęściej głośno o tym nie mówią – to taki... dyshonor! A przecież bardzo wiele zależy od tego jak wykorzysta się lata nauki. Prawo Harcerskie nakazuje: *„Harcerz chce wiedzieć więcej, niż wie, umieć więcej, niż umie"*. Taka jest też myśl przewodnia trzeciego rozdziału Uchwały VI Zjazdu ZHP, w którym mowa jest o sprawach szkolnych, o nauce. Mimo jednak, iż tytuł tego rozdziału brzmi: „Stać nas na więcej", nie znajdziecie tam postulatu, by każdy harcerz był prymusem i miał od góry do dołu same piątki. Nie oto bowiem chodzi.

● Ale o to, żeby przeciwstawiać się modzie na manifestowanie „nic nie robienia", żeby wyrażać swą dezaprobatę dla lenistwa i lekceważenia szkolnych obowiązków jak również dla... bezmyślnego wkuwania. Mówił o tym na Zjeździe Naczelnik ZHP, druh Jerzy Wojciechowski: *„Będziemy za wzór stawiać uczniów zdobywających z wybranych przedmiotów znacznie rozleglejszą wiedzę niż wymaga program szkolny, popularyzować uczestnictwo w zawodach i olimpiadach przedmiotowych oraz ich zwycięzców, znacznie niżej ceniąc pogoń za zdobyciem jak największej liczby piątek"*. Przodownictwo w nauce? Tak, ale w tych dziedzinach, które ucznia szczególnie interesują. Nie znaczy to oczywiście, że inne przedmioty można zupełnie lekceważyć.

Stosunek do wszystkich zadań szkolnych, poleceń nauczyciela – to miara społecznej dojrzałości każdego ucznia. Rzetelne – na miarę swoich możliwości – wypełnianie obowiązków jest najważniejszym kryterium oceny. Nie wolno kogoś lekceważyć za to, że ma słabsze stopnie. Nie wszystkie „trójki" są sobie równe. Jeśli ktoś dzięki ogromnej pracy zasłużył na „trójkę", jest ona cenniejsza niż „trója" bardzo zdolnego. Ten pierwszy wykorzystał wszystkie swoje możliwości, zmarnował je – ten drugi.

Jak jednak, zdolnych, przeciętnych i mniej zdolnych, dopingować do rzetelnej pracy, do pogłębiania zainteresowań? Jest to zadanie dla zespołów harcerskich – **każdy harcerz powinien być przykładem ucznia, który chce wiedzieć jak najwięcej i nie wstydzi się wysiłków, które do tego prowadzą.** Uchwała podsuwa też pewne propozycje. „Szóstki na piątkę", „Zastępy bez dwój" – to formy działania sprawdzone już w wielu szczepach harcerskich. Związek nasz ma własną odznakę za osiągnięcia w nauce: „Harcerski Laur Naukowy". W niektórych szczepach podjęto już działania, by jak najwięcej uczniów mogło zdobyć to harcerskie wyróżnienie. Tak powinno być wszędzie.

● W każdym człowieku drzemią pewne talenty i zdolności, trzeba je tylko odkryć. **Właśnie zbiórki harcerskie, spotkania zespołów i klubów specjalnościowych powinny każdemu stwarzać możliwości, aby bez obawy ośmieszenia się spróbował swoich sił w różnych działaniach – wtedy może odkryć swe zdolności i dalej je rozwijać.** Też na zbiórkach. Bo ujawnione już zainteresowania trzeba wykorzystywać w działalności drużyn. Aby każdy czuł się potrzebny – to dopinguje do dalszej pracy nad sobą, do stawiania sobie coraz większych wymagań.

● Uczenie się jest sztuką. Człowiek, który uważa się za nowoczesnego musi ją posiąść, bo bez niej... ani rusz. Popularyzowanie wśród wszystkich uczniów prawidłowych zasad organizacji pracy umysłowej, umiejętności efektywnego uczenia się, organizacji dnia i miejsca nauki pozwoli szkolne zadania wykonać i lepiej, i w dużo krótszym czasie. Tym bardziej, że nawet po rozpoczęciu pracy zawodowej każdy będzie musiał w dalszym ciągu uzupełniać swą wiedzę, sam uczyć się dalej. Taki jest wymóg dzisiejszych czasów – wiedza zdobyta w szkole bardzo szybko się starzeje. Ciągle trzeba ją uaktualniać, by nie zostać w tyle.

● **Do drużyn i zastępów należy wciągać uczniów najbardziej uzdolnionych, o skonkretyzowanych zainteresowaniach i stwarzać im takie warunki, by swoje pasje wykorzystywali w społecznym działaniu.** Często w klasie są oni przecież samotni, bo... nad jazdę na rowerze czy udział w zabawie przedkładają książkę naukową. Można angażować ich do pomocy innym, do prowadzenia zajęć specjalnościowych w drużynie, klubie HSPS, czy szkolnym kole naukowym, a przy tym – zapalić np. do uczestnictwa w rajdzie turystycznym itp.

● Technika w codziennym życiu każdego człowieka odgrywa coraz większą rolę. Oczywiście należy zaczynać od rzeczy najłatwiejszych. Już zuchy mogą poznawać obsługę i konserwację sprzętu i urządzeń technicznych. Na wyższym poziomie takie same zajęcia zainteresują harcerzy. I to nie tylko chłopców. Także dziewczyny powinny w ciągu roku zdobyć przynajmniej jedną sprawność techniczną.

Uchwała Zjazdu postuluje, aby jak najwięcej uczniów zdobywało takie uprawnienia państwowe jak karta rowerowa, prawo jazdy, licencja krótkofalarska itp. Będzie to możliwe przez rozwijanie działalności drużyn specjalnościowych i klubów HSPS, które powinny w jeszcze szerszym stopniu podejmować działania na rzecz młodzieży nie należącej do harcerstwa. Takie, jak do tradycji już należące kursy na kartę rowerową organizowane przez drużyny MSR.

Omawiany rozdział Uchwały kończy się słowami: *„Miernikiem wykonania przez Związek Harcerstwa Polskiego tych zadań będzie odpowiedź na pytania: czy potrafiliśmy stworzyć w szkołach atmosferę uznania dla osiągnięć w zdobywaniu wiedzy, w twórczości naukowej, technicznej i artystycznej, czy słowa „zuch" i „harcerz" będą pociągały za sobą opinię: „wzorowy uczeń, twórczy, myślący człowiek, racjonalnie organizujący swoją pracę", czy harcerze kończący szkołę będą zdobywać uznanie w zakładach pracy i wyższych uczelniach"*. I można dodać jeszcze tyle: „Każdy może osiągnąć sukces – od każdego pojedynczo i od wszystkich nas razem zależy, czy go osiągnie!"

KAZIMIERZ PASEK
Fot. J. Łopuszyński

Jednością silni

Fakt był niepodważalny – zastęp „Wyrwidębów" należał do najmarniejszych w szczepie. Każdy pojedynczo, z siedmiu należących doń chłopaków, był morowy i niegłupi, ale w kupie nic im się nie udawało sensownego zrobić. Już samo ustalenie terminu zbiórek spowodowało kłopoty – Jarek, zastępowy, zaproponował wtorek, Andrzej upierał się, że najlepsza będzie środa, Kazik twierdził, że nie ma jak sobota... Kiedy się wreszcie zebrali, nie mogli zdecydować co będą robić – Jarek chciał poświęcić się turystyce, Wojtek agitował za modelarstwem, Tomek za radiotechniką... W efekcie – stanęło na niczym. Mijały miesiące, „Wyrwidęby" snuły się po ewidencji drużyny, a we współzawodnictwie z trudem osiągały... ostatnie miejsce. Wiosna już się zbliżała, kiedy szczepowy ogłosił, że najlepsi mają szansę wyjechać w lecie na obóz do Bułgarii. „Was to nie dotyczy – powiedział zwracając się do nich – wasze szanse są zerowe!" Bo zerowe było konto „Wyrwidębów" we współzawodnictwie. A więc – klęska.

Klęska?! Jak dla kogo?! W momencie zagrożenia „Wyrwidęby" błyskawicznie się dogadały, błyskawicznie ustalono plan działania, błyskawicznie podjęto pracę. Efekt też był błyskawiczny: super-biwak dla drużyny, a potem dla całego szczepu, rajd turystyczny dla klas siódmych, kwiaty zasadzone dookoła szkoły, pomalowane świeżą farbą boksy w szatni... Rada szczepu miała trudny orzech do zgryzienia – taki niby marny i skłócony ze sobą zastęp, a tu tyle fajnej roboty. Oczywiście, za pokaźną ilość punktów we współzawodnictwie!

Nie jest w tym momencie ważna decyzja podjęta przez radę i to, czy w końcu „Wyrwidęby" pojechały do Bułgarii czy nie. W a ż n e jest, że okazało się, iż jednak m o ż n a . I dogadać się, i solidnie pracować. Gdyby to „Wyrwidęby" pracowały tak przez cały rok...

Ponad tysiącletnia historia Polski daje liczne przykłady przypominające... historię „Wyrwidębów". W okresach spokoju i stabilizacji naród dzieliły przez wiele wieków nie tylko sprzeczne interesy różnych klas i warstw społecznych, ale i różnice zdań, nierzadko kłótnie i wręcz warcholstwo klasy rządzącej. Z kolei w okresach zagrożenia naród jednoczył się i stać go było na zrywy wiekopomne, na wysiłki olbrzymie. Lecz koszty ich były równie wielkie. „Jednością silni" – tak pisał w poemacie „Oda do młodości" Adam Mickiewicz. I nie jest to tylko poetycka przenośnia.

Życiowy sukces jednostki jest dla każdego sprawą ogromnej wagi. Sukces narodu ma dla nas wszystkich wagę podniesioną do krociowej potęgi. Tylokrotnie, ile w tym narodzie jest jednostek. I jeszcze więcej. Aby go osiągnąć, konieczna jest siła, która kryje się w narodu jedności. We wspólnym myśleniu i wspólnym działaniu, przejawiającym się w życiu codziennym i w codziennym trudzie.

Bo prosty to rachunek. Zmniejsza wyniki tego trudu i ten, kto stoi z boku, i ten, kto usiłuje ciągnąć wspólny wóz w innym kierunku. I nie tylko zmiejsza wyniki, utrudnia osiągnięcie zamierzonych celów, ale osłabia również siłę narodu, jego odporność na zagrożenie ze strony wrogów i nieprzyjaciół.

Te historyczne doświadczenia aktualne są dziś bardziej niż kiedykolwiek. Dziś narodu polskiego nie dzielą sprzeczności klasowych interesów. Wspólna, najpowszechniejsza organizacja wszystkich Polaków, socjalistyczne państwo polskie służy osiąganiu celów całego narodu. Więc tylko zgodny wysiłek i zgodne działanie może przyspieszać ich osiągnięcie. Bardziej niż kiedykolwiek aktualne jest wezwanie poety: „Jednością silni". Dlatego tak ważna jest PATRIOTYCZNA JEDNOŚĆ NARODU. O jej umacnianiu dyskutowano kilka dni temu na VII Plenum KC PZPR.

EWA KŁOSIEWICZ

Każdy wychowanek Domu Dziecka w Stolarzowicach ma swojego „druha – studenta"

II ZJAZD SZSP

TYDZIEŃ POWINIEN MIEĆ DWA PIĄTKI

i tu przyda się rada starszego kolegi

Fot. M. Żbikowski

W Państwowym Domu Dziecka w Stolarzowicach tydzień trwa od piątku do czwartku. A właściwie to liczą się tylko piątki i na nie czeka się tu z największym utęsknieniem. Właśnie w piątki odbywają się tradycyjne popołudniowe spotkania przyjaciół: wychowanków i studentów ze Studenckiego Kręgu Instruktorskiego ZHP działającego przy Radzie Uczelnianej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich Śląskiej Akademii Medycznej. I bez znaczenia jest fakt, że jedni mają kilka, czy kilkanaście lat, a drudzy przekroczyli dwudziestkę. Dobrze im razem z sobą. Chociaż i między nimi dochodzi czasem do drobnych nieporozumień. Siedmioletnia Gośka przy powitaniu rzuca się Ewie Rogali z IV roku na szyję, ściska ją co sił w ramionach i cichutko mówi na ucho: „Dlaczego cię wtedy nie było? Ty musisz tu zawsze przyjeżdżać"! Ewa tłumaczy jej, że miała dyżur w szpitalu, że nie mogła, ale Gosi to nie przekonuje. Uśmiecha się radośnie dopiero wtedy, gdy Ewa obiecuje jej, że więcej się to nie powtórzy, że od tej pory zawsze będzie do niej przyjeżdżać. Właśnie do niej! No, może jeszcze do Edyty i Władka.

Każdy wychowanek ma swojego „druha studenta" i smutno mu, gdy w piątkowe popołudnie nie może się z nim spotkać. Wiedzą o tym instruktorzy z SKI i robią wszystko, aby zaufania tych dzieci – a trudno było je zdobyć – nie utracić. Przekładają obowiązkowe ćwiczenia, praktyki, dyżury, odkładają prywatne spotkania i wyjazdy, aby tylko móc być w piątki w Stolarzowicach. Podobnie jak ich koledzy opiekujący się wychowankami z Domu Dziecka w Katowicach i Gliwicach.

W Stolarzowicach jest dziś dyskoteka. Dobra aparatura, najnowsze nagrania. To przede wszystkim dla tych starszych, piętnasto- i szesnastolatków, chociaż i najmłodsi bawią się doskonale. Szczególnie gdy małego do tańca poprosi duży.

Dyskoteka nie wypełnia jednak całego spotkania. Przed kolacją jest jeszcze dosyć czasu, aby pomóc w zadaniu domowym, aby przeprowadzić błyskawiczny turniej gier świetlicowych, aby wspólnie zaprojektować specjalną odznakę przyjaciół. Studenci są z tego pomysłu dumni, bo zaproponowali go wychowankowie. Będą mieli jedną wspólną odznakę. Jaka ona będzie jeszcze nie wiadomo. Pomysłów, a nawet projektów jest kilkanaście, lecz żaden jeszcze nie zdobył zdecydowanej przewagi.

Studenci opiekują się też swoimi wychowankami od strony lekarskiej. Niektórzy z nich już za rok będą lekarzami, nic więc dziwnego, że opieka jest fachowa. Tę działalność najbardziej chwali sobie dyrektor Domu Dziecka: „Panie, gdyby nie oni, miałbym ze swoimi naprawdę dużo kłopotu. Załatwiają dla naszych specjalistyczne badania w klinice pediatrycznej, gdy trzeba pomagają w umieszczeniu w szpitalu klinicznym, zabierają na obozy zdrowotne itp. Bardzo sobie cenię tę harcersko-studencką pomoc".

Obozy harcerskie organizowane przez SKI są dumą nie tylko całego kręgu, ale wszystkich, którzy tej sprawie pomagają: opiekunów naukowych, lekarzy – byłych członków SKI, władz harcerskich i Rady Uczelnianej SZSP. Z budżetu SZSP pokrywane są w dużej części koszty tych obozów. Jest ich każdego roku kilka. Przede wszystkim obóz dla dzieci chorych na cukrzycę kierowany przez hm dr Krystynę Karczewską. Śląscy studenci – instruktorzy po raz pierwszy w Europie zdecydowali się wziąć na obóz pod namiotami dzieci cierpiące na tę chorobę. Ponadto organizują obozy dla dzieci chorych na astmę i z wadami budowy.

Równolegle z nimi odbywa się co roku obóz społeczno-wychowawczy dla instruktorów kręgu. Przyszli lekarze w harcerskich mundurach prowadzą wtedy kompleksowe badania wśród miejscowej

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

REDAKCYJNA POCZTA

Jak go zaczarować?

Co zrobić, by wzrok chłopca skierował się na moją skromną osobę? Takie pytanie zadałam wielu moim znajomym, ale nikt nie umiał udzielić mi odpowiedzi, która by mnie zadowoliła. Chłopiec, na którym mi zależy, chodzi do równoległej klasy, w tej samej szkole co ja. Niestety, nie znamy się i on na mnie nie zwraca uwagi. Tylko moja przyjaciółka, żeby mnie pocieszyć – zapewnia mnie, że „on" czasami spogląda na mnie i uśmiecha się. Ale czy ja bym tego nie zauważyła?!

„Ewik"

Uwaga: autorka listu podpisana „chora z Oleśnicy". Radzimy pójść do lekarza dermatologa!

Zamieńmy się... wakacjami

Wraz z bratem chcielibyśmy bardzo spędzić tydzień wakacji w mieście w zamian za tydzień u nas – na wsi. Ja – Edward mam 14 lat, Janusz 11 lat.

Edward i Janusz Przebieraczowie
Gabułtów
28-500 Kazimierza Wielka

Barbara Bujała, ul. Legnicka 22a m 2, 59-400 Jawor pragnie nawiązać kontakt z uczennicami Studium Wychowania Przedszkolnego w Głogowie.

Odpisywanie i co dalej?

Wcale nie jestem najlepszą uczennicą w klasie, a moje koleżanki i koledzy chcą, bym dawała im odpisywać swoje zadania domowe. Jak tylko przyjdę do szatni, to padają pytania: „masz zadanie? dasz zwalić?" A ja nie mam zamiaru pracować za wszystkich! Klasa liczy 34 uczniów, a oprócz mnie czasem mają zadania jeszcze dwie osoby. Ja kiedyś też nie odrobiłam zadania (z ważnych powodów) i odpisałam je od koleżanki, ale na lekcji i tak dostałam dwójkę. Pani wezwała mnie do tablicy i nie umiałam tego zadania wytłumaczyć! Takie są skutki odpisywania! Ciekawa jestem czy odpisywanie zadań domowych (np. z matematyki, polskiego, chemii, fizyki) jest tak nagminne we wszystkich szkołach?

Bożena G. z VIII klasy
Wrocław

Czy była wydana?

Słyszałam, że Lucy Maud Montgomery jest autorką jeszcze jednej książki o życiu Ani z Zielonego Wzgórza. Książka ta nosi tytuł „Ania z Szumiących Topoli". Przeczytałam wszystkie tomy o Ani, oprócz wyżej wymienionego. Czyżby książka ta nie była u nas wydana?

Małgorzata Czubat
37-440 Kamień 426
woj. rzeszowskie

OD REDAKCJI: Właśnie przed kilkoma tygodniami „Nasza Księgarnia" wydała (w nakładzie 50 tysięcy) książkę pt. „Ania z Szumiących Topoli", która b. szybko zniknęła z lad warszawskich księgarni. Książka kosztowała 40 zł.

Może ktoś z naszych czytelników odstąpi ją Małgorzacie z rzeszowskiego, lub wypożyczy?

DOM MODY świata młodych

Najprościej, jak tylko można

Sporo listów dostałam ostatnio od tych z Was, które w zanadrzu zabawę na zakończenie roku szkolnego mają i związane z tym zmartwienie – jak się ubrać?! W ogóle, to z tych listów wyłaniają się trzy typy (pod względem ciuchowym) zabaw: takie, na które można przyjść ubranym, jak się komu żywnie podoba; takie, na których obowiązują tradycyjne szkolne kolory – granatowy i biały; takie, na które można przyjść co prawda ubraną kolorowo, ale z zastrzeżeniem – najprościej jak tylko można.

Myślę, że temu warunkowi odpowiada zestaw pt. spódniczka i bluzka. I to nie tylko ze względu na prostotę, ale również i na modę – ogromnie stylowo jest mieć na sobie spódniczkę i bluzkę. Mieszczą się one bowiem idealnie w stylu wakacyjnym, a pożegnanie szkoły – to właśnie pierwszy krok w wakacje, czyż nie tak?!

Przedstawiam Wam dzisiaj na zdjęciach (również i na rysunkach, żeby było wyraźniej widać) trzy bardzo modne fasony spódniczek. 1 : drobniutko plisowana (a. na tzw. karczku, albo b, bez karczka), plisować się daje i sztuczny jedwab, i nawet kreton; 2 : skonstruowana z trzech poziomych falban – idealna jest tzw. kora, ale na dobrą sprawę może być każdy inny materiał również; 3 : zaszyte od góry, a później luźno puszczone fałdy – też każdy niemal rodzaj materiału.

Spośród wakacyjnych bluzek, najbardziej elegancki charakter mają te, które są haftowane. Brak haftu można bez kłopotu zastąpić „niby haftem" – naszytymi kolorowymi ząbkami. Bluzka różowa ma szalenie modne „kangurowe" kieszenie oraz cały tłum pasków do wiązania – jak kolor bluzki dobrze jest zgrany z kolorem spódnicy, wygląda to – super.

Propozycje są kolorowe. Wydaje mi się jednak, że każdą z nich można równie dobrze zaprojektować i w wersji biało-granatowej. Np. spódniczka z trzech falban uszyta z kory w biało-granatowy rzucik, a do tego bluzka biała z naszytymi nań granatowymi ząbkami. Ładnie?! Mnie się bardzo podoba.

W ten oto sposób można sobie skompletować strój na dwa z wymienionych typów zabaw: „prostą" i „szkolną". Jeśli zaś chodzi o pierwszy, to choć możliwości jest bardzo wiele... ja bym się tam nad tą możliwością też zastanowiła!

RIUSZKA

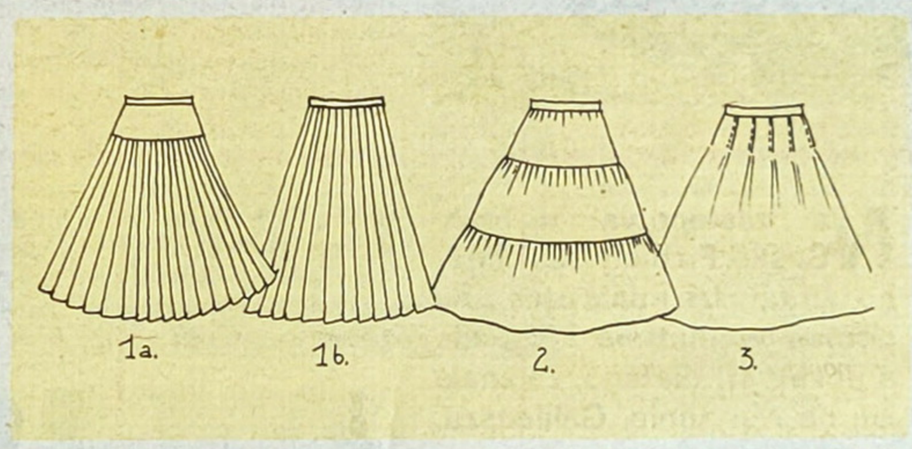

– Panie Colby, gdybym przybyła tu jako cudzoziemka i finansowała jakąś amerykańską partię oraz 21 waszych polityków, a także niektórych waszych dziennikarzy, co by pan zrobił?

– Uprawiałaby pani nielegalną działalność i gdybym to wykrył, poleciłbym panią aresztować.

– W porządku. Powinnam więc donieść włoskiej policji, o panu, pańskich agentach i waszych ambasadorach i kazać was wszystkich aresztować.

– Nie powiedziałbym tego... My CIA dajemy pieniądze po to, by dopomóc komuś w zrobieniu tego, co chce, a czego nie może uczynić, bo nie ma dość pieniędzy... Amerykańska pomoc dla Włoch dopomogła temu krajowi, że przez 30 lat nie stał się państwem komunistycznym...

– Pieniądze te znalazły się w rękach następców Hitlera, neofaszystów...

Tak zaczął się wywiad znanej włoskiej dziennikarki, Oriany Fallaci, z b. dyrektorem CIA – amerykańskiej organizacji wywiadowczej – Williamem Colby, przeprowadzony w marcu ubiegłego roku, a więc na krótko przed włoskimi wyborami.

* * *

Dokąd prowadzi włoska La Strada?

Na wzgórzu Monte Cassino wkrótce zakwitną maki. Na cmentarz polskich żołnierzy poległych w walce z faszyzmem przyjedzie czasem ktoś bliski, czasem grupa turystów. Złożą kwiaty, rozejrzą się w malowniczym krajobrazie: popatrzą na wyniosły klasztor na szczycie,

na kwitnące łąki, zasłuchają się w ciszę, westchną i pójdą dalej swoją drogą. Potem będą wspominać najlepiej zachowane zabytki śródziemnomorskiej kultury, katakumby i łuki tryumfalne, pałace rzymskich cezarów i weneckich dożów, wykopaliska Pompei i wieczny śnieg w alpejskich urwiskach. Urodzajną dolinę Padu i kamieniste pola Apulii i Kalabrii. Bolonię, gdzie studiowali Mikołaj Kopernik i Jan Kochanowski. Padwę, gdzie rektorami byli Mikołaj Polak i Stanisław Słupecki. Rzymską – Vicolo dei Polacci, gdzie u stóp Kapitolu zachowały się do dziś szczątki dawnych składów zboża przywożonego tu z Gdańska w czasach, gdy Marco Polo przemierzał Daleki Wschód w służbie Kubilaj-chana. Może nawet polskim „Fiatem" wpadną na chwilę do Turynu? I wrócą do domu szczęśliwi, jeśli nie okradną ich na Zatybrzu, albo w przydrożnym d'Albertgo, nie wybiją im szyb w samochodzie w jakieś spokojnej uliczce, koło słynnej opery La Scala w Mediolanie – nie mówiąc już o znacznie groźniejszych przygodach. Nie ma bowiem spokoju pod włoskimi oliwkami.

Jeszcze nie tak dawno światową furorę robiły prospekty włoskich biur podróży, obiecując wieczorny spacer po via Appia, spektakle „dźwięku i światła" na Forum Romanum, albo „Aidy" w termach Karakalli. I Neapol, o którym dziadkowie powiadali, że trzeba zobaczyć i umrzeć, i lazurowe groty na Capri. Ech, godzinami można wyliczać wszystko co warto, co trzeba koniecznie zobaczyć w słonecznej Italii.

Ale właśnie kilka lat temu zachwyt zaczął ustępować zdumieniu. Potem lęk ostudził do reszty zapał turystów. Niebo nad Półwyspem Apenińskim zaczęły pokrywać czarne chmury: kidnaperstwa, zamachów bombowych, sabotażu, zbrojnych napadów, morderstw...

Tych pytań „dlaczego", jest tym więcej, im uważniej patrzy się na kraj należący wprawdzie do pierwszej dziesiątki najbardziej rozwiniętych przemysłowo, ale i kraj największych chyba w Europie kontrastów gospodarczych i społecznych.

* * *

Podpisany w 1947 r. w Paryżu traktat pokojowy nałożył na Włochy surowe klauzule wojskowe i reparacyjne. Taki był skutek przeszło 20 lat faszystowskich rządów, kolonialnej agresji, współpracy z hitlerowskimi Niemcami i udziału w II wojnie światowej w ramach tzw. osi Rzym-Berlin-Tokio. Zdawało się, że sankcje pozwolą Włochom przezwyciężyć przeszłość, bowiem w 1943 r., zaraz po lądowaniu aliantów na Sycylii, obalona została dyktatura faszystowska i aresztowano Mussoliniego. Tymczasem w wyborach 1948 r. zwyciężyła wprawdzie chrześcijańska-demokracja, ale obok niej zasiadła już w parlamencie partia neofaszystowska. Na włoskiej rzeczywistości zaciążyły amerykańskie bazy wojenne i doktryna „zimnej wojny". Wejście do NATO, EWG i Euratomu zamknęły definitywnie rozrachunek z przeszłością i otwarły okres nowej koniunktury.

Pomoc gospodarcza w ramach planu Marshalla wpłynęła na rozwój przemysłu. Dochody przyniosły stacjonujące bazy amerykańskie. Miliony dolarów płynęły z turystyki, zwłaszcza zza oceanu. Mówiło się o „cudzie gospodarczym" i zawrotnym tempie rosnącego dobrobytu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Technikum i Zasadnicza Szkoła Budowlana Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Północ" w Gdańsku-Oliwie ul. Lumumby 5 tel. 53-02-91

przyjmuje zapisy młodzieży do Zasadniczej Szkoły Budowlanej do klas pierwszych na rok szkolny 1977/78 na:

3-letni okres nauczania w zawodach:

– monter instalacji przemysłowych i spawacz
– monter instalacji centralnego ogrzewania i spawacz
– monter instalacji wod.-kan. i gazowej

2-letni okres nauczania:

– monter instalacji wentylacyjno-klimatyzacyjnej.

Uczniom zapewnia się dobre warunki socjalno-bytowe. Absolwenci mają zapewnioną pracę w przedsiębiorstwie oraz możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim technikum wchodzącym w skład tej samej szkoły.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły podstawowej i złożenie następujących dokumentów:

– podanie
– życiorys
– świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (do czasu otrzymania świadectwa wyciąg ocen za I okres 1976/77)
– wyciąg z aktu urodzenia (lub dowód osobisty rodziców) do wglądu
– świadectwo zdrowia oraz aktualne wyniki badań lekarskich (OB, morfologia, rtg płuc, mocz)
– zaświadczenie z pracy rodziców
– 3 fotografie.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły w godz. 8–14, telefon 53-02-91.

K-72

PRZEŁOM

Na zastępową wybrały Gośkę. Po pierwsze dlatego, że zawsze miała czas, aby pomóc w matmie i chemii, a poza tym dlatego, że znała się na Newtonie, Galileuszu, Koperniku...

Zastęp dziewcząt z klasy VII„b" Szkoły Podstawowej nr 6 w Chełmie znany jest w całej szkole ze swoich kosmicznych pomysłów. A zaczęło się przypadkowo. Kiedyś Gośka dostała od swojej siostry, maturzystki, miesięcznik popularno-naukowy „Problemy". Na początku wydał się jej bardziej naukowy niż popularny – jakieś całki, różniczki, kwanty... Dopiero kiedy trafiła na opowiadanie fantastyczne, pismo zaciekawiło ją. Potem przeczytała jeszcze artykuł o śmieciach w kosmosie, a jeszcze potem razem z siostrą ten o kwantach, i... następny numer kupiła już sama.

Zabrała je później na zbiórkę i wspólnie czytały. Lektura zapasjonowała je. Na następne zbiórki już nie tylko Gośka przyniosła coś o kosmosie, ale i Alina, Bożena i Renata. Od tego czasu zastęp rozpoczął systematyczne badania wszechświata – zbierały wycinki z gazet: o badaczach kosmosu, o lotach na Księżyc, o najnowszych hipotezach futurologów dotyczących przyszłości naszej galaktyki. Gdy już były w temacie „oblatane", zaprosiły znajomego inżyniera, który opowiadał o trudnościach, jakie napotkała nauka zanim pierwsza rakieta poleciała w kosmos. Od szkolnej pani doktor dowiedziały się, co to takiego medycyna kosmiczna. Z tych wszystkich kosmicznych wiadomości, które w ten sposób zdobyły, powstała spora kronika, a swoją znajomość fizyki wzbogaciły do tego stopnia, że pewnego razu... członkowie koła fizycznego przyszli do nich po konsultacje w jakiejś fachowej sprawie.

Ten fakt zdopingował je do postanowienia, że zorganizują dla całej szkoły wystawę i wieczór kominkowy pod hasłem „Wszechświat i my". Wieczór odbył się w kosmicznie udekorowanej harcówce – rakieta, wygwieżdżone niebo... Podobało się wszystkim. Bardzo!

A przecież do niedawna mówiono w drużynie, że ten zastęp jest najmniej zgrany, że nic nie potrafią zrobić i że w ogóle, to „do bani" z takimi harcerkami! I co tu ukrywać, ci co tak mówili – mieli rację. O byle drobiazg wybuchała w tym zastępie kłótnia: o rowerową wycieczkę, o biwak, o maskotki na gwiazdkę dla dzieci z przedszkola. Najpierw ktoś stawiał „veto", bo miał lepszą propozycję, z którą oczywiście ktoś inny się nie zgadzał, bo... miał jeszcze lepszą. W rezultacie zbiórka kończyła się przyrzekaniem, że już się do tej Elki, Zośki czy Jadźki do końca życia nie odezwą. Najchętniej plotkowały o ciuchach – kto, w czym i za ile... i wtedy już się nie sprzeczały.

Może byłoby tak i do dzisiaj, gdyby nie to, że kiedyś trzeba było zrobić zbiórkę we wtorek, a nie jak zwykle w piątek.

– Jak to we wtorek?! Pewnie w piątek jeszcze raz, co?! Odpada, wolimy do kina! – zbuntowały się. Nie wszystkie. Te, co jednak przyszły, postanowiły, że od dzisiaj będą oddzielnie od tamtych „bumelantek". Z jednego zastępu powstały dwa, no – i chyba słusznie. Chociaż początkowo wcale nie działo się lepiej. Stare nawyki dawały o sobie znać – jakoś nadal nie potrafiły wymyśleć nic ciekawszego, ale próbowały. I dopiero ta Gośka i te „Problemy".

Zaraz po podziale było ich sześć, po konsultacji dla fizyków – osiem, a po wieczorze kominkowym – dziesięć. Bo okazało się, że takich co interesują się kosmosem było w szkole więcej.

Pewnie, że jeszcze się tam czasami o coś posprzeczają. Ale to drobiazg. Ot, normalnie – jak w życiu!

DANUTA ZIELIŃSKA
Fot. **K. Niedźwiecki**

P.S. Po odejściu „Kosmonautek" ze starego zastępu odbyła się w nim „godzina szczerości". Wszystko wskazuje na to, że również znalazły wspólny język.

Międzynarodowy Festiwal Dziecięcy w Moskwie – Arteku

„ZAWSZE NIECH BĘDZIE SŁOŃCE"

Pod hasłem słów ze znanej piosenki radzieckiej Redakcja Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia rozpoczęła 18 kwietnia cykl audycji, związanych ze zbliżającym się festiwalem dzieci z całego świata w Moskwie i Arteku. Przygotowano w tych audycjach dla słuchaczy wiele niespodzianek i atrakcji, a między innymi konkurs pod hasłami: „I ty możesz zostać reporterem" oraz „Upominek". Główną nagrodą będzie wyjazd pod Leningo do ZSRR.

Na festiwal do Moskwy i Arteku pojedzie również i polska delegacja, która zawiezie dla dzieci z różnych krajów upominki od dzieci polskich. Jeśli chcesz, aby wśród nich znalazł się także i twój własnoręcznie wykonany prezent, weź udział w akcji „Upominek".

Co może być tym upominkiem? Właściwie każdy ładny przedmiot wykonany starannie, samodzielnie np. zakładka do książki, pacynka, laleczka, maskotka, serwetka, wycinanka, album twego miasta, rysunki, fotografie itp. Mamy nadzieję, że pomysłów wam nie zabraknie. Wszystkim nam bardzo zależy na tym, aby nasze prezenty okazały się najpiękniejsze. Nad projektami tego co można samemu wykonać będą myśleli także i nasi graficy, a swoje projekty pokażą wam w najbliższych numerach „Świata Młodych".

Upominek należy przesłać do dnia 16 maja pod adresem: Polskie Radio, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 46 z napisem na paczce: „Zawsze o piętnastej".

Zachęcamy wszystkich czytelników do wzięcia udziału w radiowym konkursie i do wysłuchania cyklu audycji „Zawsze niech świeci słońce" **nadawanych przez radio codziennie o godz. 15 w pr. II.**

(bt)

LOTY PO PLONY

W ciągu roku ponad 400 godzin – czyli inaczej przeszło dwa tygodnie bez przerwy w powietrzu. Tyle czasu zabierają zabiegi agrolotnicze wykonywane przez samolot w PGR Miłakowo (woj. olsztyńskie). Jan Pokorski pilot rolniczego An-2 poprzednio latał nad polami krajów Azji i Afryki. W PGR Miłakowo jego maszyna rozpyla ponad 3000 ton nawozów na powierzchni 25000 hektarów. Zastępuje pracę około 20 ciągników, oszczędza czas i wysiłek wielu pracowników. (kp)

Fotoreportaż Kajetana Adamowskiego

GWIAZDOZBIÓR

Francuski aktor komediowy

PIERRE RICHARD

w nowym filmie pt. „Zabawka"

Znamy go jako „blondyna" z filmów wyświetlanych w Polsce: „Tajemniczy blondym w czarnym bucie" i „Powrót tajemniczego blondyna". Pierre Richard jest obecnie obok de Funès'a najlepszym aktorem komediowym we Francji i choć mieliśmy okazję oglądać tylko dwa jego filmy, nakręcił ich już bardzo dużo.

„Moja kariera? – mówi aktor – **Fantastyczna! Dwanaście filmów w ciągu sześciu lat. Przed tym grałem w teatrze, kabarecie..."**

Jego popularność ciągle rośnie, choć do niedawna tak żartował na swój temat:

„Jeżeli istnieje ktoś, kogo nigdy nie ogląda się w pismach ani w telewizji, kto nie udziela wywiadów przez radio – to jestem ja! Zresztą nie jestem komikiem. W moich filmach jestem taki jak w życiu".

Humor, jaki prowokuje ten aktor, nie jest bezmyślny. W wesołości, którą budzi jego zachowanie, jest zwykle nutka smutku i zadumy. Sytuacje zabawne wynikają zazwyczaj z jego roztargnienia, nieprzystosowania do rzeczywistości.

„Naiwny? Nazywają mnie naiwnym i to mnie zawsze denerwuje. Jestem niewinny, a niewinny to coś nadzwyczajnego w naszej epoce."

Człowiek dobry, sprawiedliwy, pełen szlachetnych intencji i życzliwości często uchodzi dziś za naiwnego, bywa dla wielu śmieszny i takie też są źródła komizmu filmowych postaci Pierre Richarda.

Na ekrany kin w Europie Zachodniej wszedł ostatnio jego nowy film pt. „Le jouet" („Zabawka"). Miałam okazję zobaczyć Pierre Richarda w tym filmie i muszę stwierdzić, że aktor jest w pełnej formie. Film jest zabawny i choć zmusza do śmiechu, refleksje budzi niewesołe, komedia ma wyraźny wydźwięk społeczny. Pierre Richard, jako François Perrin, gra w tym filmie dziennikarza, który od kilkunastu miesięcy daremnie poszukuje pracy. W końcu szczęście się do niego uśmiecha i znajduje zajęcie w miejscowym dzienniku. Właścicielem pisma jest pewien miliarder, który posiada również dom towarowy. François otrzymuje zadanie napisania reportażu z tego wielkiego magazynu na temat nowości w dziedzinie zabawek, zbliżają się bowiem święta Bożego Narodzenia. Idzie więc do domu towarowego w czasie, gdy jest on zamknięty dla klientów i z przerażeniem ogląda masy zabawek, nie wiedząc jak zabrać się do rzeczy. Spotyka tam małego chłopca, jak się okazuje, syna samego właściciela. Sprytne, inteligentne dziecko szybko spostrzega zmieszanie i zagubienie dziennikarza w nieznanym mu świecie. Mały wykorzystuje jego uległość, spowodowaną nie tylko łagodnością charakteru, ale i obawą przed narażeniem się synowi szefa, zmusza go do zaspokajania własnych kaprysów. Wkrótce za przyzwoleniem, a potem i żądaniem miliardera dziennikarz stanie się jeszcze jedną zabawką rozwydrzonego dziecka i zamieszka wśród jego pluszowych zwierzątek i mechanicznych samochodzików. Na życzenie chłopca François paraduje po ulicach w stroju kowboja, dosiada konia na wyścigach, choć nigdy w życiu tego nie robił i realizuje najbardziej dziwaczne pomysły chłopca.

W pewnym momencie François nie wytrzymuje już życia w charakterze rzeczy i zamierza odejść. Tym postanowieniem budzi żal chłopca, a zastępca szefa zdradza mu wówczas, że mały jest synem pierwszej żony szefa i zgodnie ze zwyczajem w domu miliardera przebywa raz na rok tylko przez jeden miesiąc. Pozostaje więc dziennikarzowi jeszcze zaledwie tydzień udręki i, aby nie stracić posady, postanawia zachować cierpliwość, zostaje. Wśród zabawek chłopca znajduje małą drukarenkę. Namawia małego do wspólnego wydawania gazety pt. „Zabawka", w której wyjaśniają czytelnikom, jak potężny miliarder kupuje sobie ludzi niby rzeczy. Chłopcu pomysł nowej rozrywki bardzo się podoba i w czasie tej zabawy objawia mu się prawdziwa twarz jego ojca, poznaje bezsens jego postępowania, zaczyna rozumieć własną sytuację i prawdziwie zaprzyjaźnia się z dziennikarzem. Drugi numer ich pisma rozchodzi się wśród pracowników miliardera i wywołuje skandal, dziennikarz zostaje zwolniony. Z ulgą powraca do domu, zabierając z sobą w jego przekonaniu największy skarb – przyjaźń dziecka.

Być może ten film pojawi się kiedyś i na naszych ekranach, póki co jednak warto obejrzeć znakomitego aktora w nowej roli choć na zdjęciach. Film reżyserował Francis Weber, w roli miliardera wystąpił Michel Bouquet, w roli jego syna Erika – Fabrice Gréco.

BARBARA TYLICKA
Fot. **„Ciné-Revue"**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Dokąd prowadzi włoska La Strada?

To prawda. Rozwijał się przemysł, przyjeżdżali turyści, rósł dobrobyt. Kwitły Piemont, Luguria, Lombardia, także Toskania, Umbria i Lacjum. Ale w Abruzji, Kampanii, Kalabrii, Apulii, na całym południu, nic się nie zmieniało od wieków. Niby przeprowadzona została reforma rolna, ale połowa ziemi jest nadal w rękach posiadaczy ziemskich. Średnia wielkość chłopskiego gospodarstwa wynosi pół hektara. Brak irygacji, maszyn i pieniędzy na inwestycje. Rośnie więc tylko oliwka i cytrus, a ludzie muszą szukać chleba i pracy w przemysłowych prowincjach północy.

Ale północ nie mogła wchłonąć tak wielkiej armii zbędnych rąk. Z Sycylii i południa „włoskiego buta" coraz liczniej wyjeżdżali ludzie za Alpy, do Francji i RFN, jak za czasów dawnych kryzysów gospodarczych. I tylko permanentne dymisje rządowe zdradzały, że walka toczy się zacięta nie tylko o koncepcje polityczne, ale i gospodarcze, i społeczne. Z jednej strony były NATO i EWG, z drugiej – armia robotników przemysłowych i rolnych radykalizujących się w miarę pogłębiania kontrastów.

* * *

Kiedy na tę sytuację nałożył się kryzys energetyczny związany z wojną na Bliskim Wschodzie, ruszyły inflacja, drożyzna, ograniczanie produkcji i wzrost bezrobocia, zaczął pękać włoski „cud gospodarczy". Zmalał strumień turystów. Na przełomie 1975/6 roku, według nieoficjalnych danych, było już prawie 2 mln bezrobotnych. Zza Alp zaczęli wracać „sezonowi robotnicy". Rząd został zmuszony do ograniczenia konsumpcji i pewnych koncesji na rzecz świata pracy, postulowanych już dawno przez Włoską Partię Komunistyczną, jak rozszerzenie budownictwa mieszkaniowego, rozwój komunikacji masowej, inwestycji nawadniających w rolnictwie.

Nie można już było lekceważyć postulatów Włoskiej Partii Komunistycznej, bo jest to partia masowa, zdyscyplinowana, nie podzielona na frakcje. Liczy ponad półtora miliona członków i związana jest silnie z robotniczymi związkami zawodowymi. Nawet w czasach największego boomu kapitalistycznego otrzymywała w kolejnych wyborach co najmniej 1/3 ogółu głosów. Kiedy po zeszłorocznych wyborach stała się drugą – po mieszczańskiej chadecji – siłą polityczną kraju, ruszyła do ataku skrajna prawica. Zaczął się terror i próba zastraszenia oczekujących reform społecznych ludzi pracy.

Ale front walki nie przebiega tylko między korupcją i uczciwością, między siłami postępu i skrajną prawicą. Neofaszyści, jak przyznał b. dyrektor CIA, znaleźli możnych protektorów w obcej agenturze.

Dokąd więc prowadzi teraz włoska La Strada? Trudno przewidzieć. Neofaszyści stanowią podobno nie więcej niż 9 proc. ludności. Ale Mussolini wyruszył na Rzym ze znacznie szczuplejszą gwardią i bez „bogatego wujka" za oceanem. W początkach lat dwudziestych, kiedy Mussolini stanął na czele „Czarnych Koszul", Włochy nie należały do światowej czołówki przemysłowej. Mniej liczna była klasa robotnicza. Nie było tak rażących dysproporcji między północą i południem, między luksusem i nędzą.

HELENA ADAMCZEWSKA

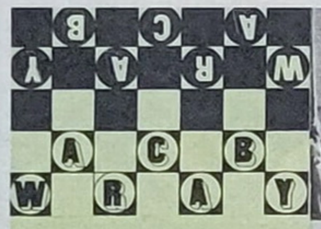

GRAMY W POLSKIE WARCABY (5)

Atak Napoleona

W poprzednich odcinkach zapoznaliśmy się z najważniejszymi zasadami gry w polskie warcaby oraz ze sposobem zapisywania i odczytywania warcabowych partii. Możemy więc już przystąpić do zapoznania Was z grą kombinacyjną, z t.zw. klasycznymi uderzeniami na stupolowej szachownicy. Niektóre, wiążą się z nazwiskami sławnych ludzi, m. in. z Napoleonem.

Jak głoszą legendy, Napoleon pasjonował się grą w warcaby, a na trasie jego wędrówek zawsze towarzyszyła mu szachownica. Cesarz w warcaby grał bardzo dobrze. Nieraz po mistrzowsku rozgrywał skomplikowane pozycje. Odkrył on nową ideę kombinacji, która przeszła do teorii warcabowej gry jako „uderzenie Napoleona". Miało to miejsce w następujących okolicznościach.

Przed decydującą bitwą z armią austriacką pod Austerlitz cesarz zaproponował swojemu adiutantowi rozegranie warcabowej partii. W losowaniu imperatorowi przypadły kamienie białe. Uznał, że jest to dla niego dobry znak przed bitwą i wykonał pierwsze posunięcie. Tak rozpoczął się historyczny pojedynek.

Wokół grających zebrało się wielu kibiców. Padały zakłady co do wyniku partii. Olbrzymie jednak zdenerwowanie zapanowało na sali, kiedy na szachownicy powstała sytuacja jak na rysunku 1. Czarne grożą ruchem 1. ... 17–21, w rezultacie którego przeciwnik powinien skapitulować (po pobiciu 2. 26:17 następuje 2. ... 11:22:33:42 i czarne pozostają z przewagą dwóch kamieni).

Napoleon wykonał jednak jeszcze bardziej nieoczekiwany ruch **1. 28–22**. Wszyscy znieruchomieli.

– Wasza wysokość – zwrócił się do Napoleona adiutant – ekscelencja podstawił pod bicie trzy kamienie. Proszę, niech ekscelencja cofnie ruch.

– To nie leży w moich zasadach – odparł Napoleon. Proszę grać. Adiutant nie kryjąc zdziwienia pobił **1. ... 17:46**.

Nastąpiły dwa kolejne poświęcenia **2. 38–32! 46:28 3. 26–21 16:27 4. 31:2** (rysunek 2) i czarne poddały się.

Zastosowana przez cesarza Francuzów kombinacja rzeczywiście przeprowadzona została po mistrzowsku. Nic więc dziwnego, że przeszła do historii i w strategii warcabowej otrzymała nazwę „uderzenie Napoleona". Do dziś stosowana jest w praktyce, w turniejowych partiach. Na zdjęciu obok fragment widowiska „żywe warcaby" nawiązującego do historycznej partii Napoleona. Widowisko organizowane było w Rzeszowie z okazji Święta Prasy Młodzieżowej i Sportowej – 75, a wykonawcami była młodzież szkolna z Rzeszowa.

ROMUALD FREY

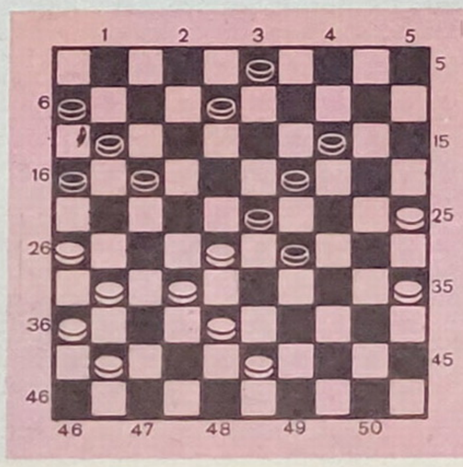

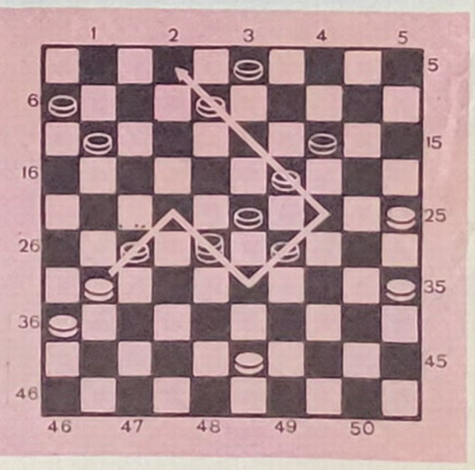

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ludności i w okolicznych obozach harcerskich. Sami zbierają materiały do prac, sami je opracowują, a potem, już w czasie roku akademickiego, wygłaszają na sesjach naukowych. Wartościowe są te prace. Wiele z nich otrzymało I i II nagrodę w kategorii prac obozowych. Wojtek Poborski – student V roku, a równocześnie już asystent – mówi, że te obozy są pasjonujące. Kto raz wziął udział w takich wakacjach, ten już pozostanie im wierny, chociaż niektórzy koledzy z uczelni nie potrafią ich zrozumieć: „wariaci, czy co? zamiast na wakacje jadą do roboty?". Cóż, podobno trzeba być i dobrym harcerzem, i dobrym studentem, aby to zrozumieć.

Wszyscy, bez wyjątku – a jest ich w SKI 120 – są dobrymi studentami i takimi samymi instruktorami ZHP. Z ich zdaniem liczą się koledzy z SZSP, ich praca wysoko oceniana jest przez uczelnię. Dowodem tego są odznaczenia, dyplomy i nagrody przyznawane przez władze uczelni, instancje SZSP i ZHP.

TYDZIEŃ POWINIEN MIEĆ DWA PIĄTKI

Przewodniczący Studenckiego Kręgu Instruktorskiego przy RU SZSP ŚLAM – Grzegorz Grzybowski nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, jak mu się współpracuje z organizacją studencką. „Nie umiem na to odpowiedzieć – mówi – tak, jak nie potrafiłbym odpowiedzieć na pytanie: jak mi się współpracuje ze sobą. Stanowimy jedną całość, a to, że my nosimy mundury, to jest z jednej strony wynikiem wcześniejszej przynależności do ZHP, jak również świadomego wyboru takiej możliwości działania społecznego, jaką daje harcerstwo, łatwiej nam przecież organizować obozy i opiekować się np. domami dziecka, ponieważ mamy również przygotowanie instruktorskie. Zresztą, wielu członków kręgu do dziś prowadzi drużyny harcerskie w miejscu swego zamieszkania.

W Stolarzowicach zbliża się pora kolacji i trzeba kończyć piątkowe spotkanie. Szkoda, że tak szybko minął czas. I chociaż w Domu Dziecka nie brak i innych atrakcji, wszyscy niecierpliwie czekać będą do następnego piątku. Ostatnie pożegnania, zapewnienia, że następnym razem będą „na mur". Uśmiechnięte do tej pory buzie poważnieją. Smutno, że to już koniec. Szkoda. – Tydzień jest jednak stanowczo za długi – mówi Basia. – I powinien mieć co najmniej dwa piątki – dodaje Irena.

MARIAN TWARÓG

Gośka J. z Sokołowa Podlaskiego pyta, czy istnieją w Polsce lub zagranicą studia archeologii kosmicznej. O ile mi wiadomo, taki kierunek studiów nie istnieje na żadnej uczelni. Zresztą, tak naprawdę archeologia kosmiczna jest zwykłą archeologią. Pewne odkrycia z przeszłości, niektórzy interpretują na swój sposób, przypisując tym znaleziskom autorstwo istot pozaziemskich. Opinii tej nie podziela jednak większość wybitnych uczonych.

Uwaga, Piotr Krzywiec z Krakowa – podobają mi się Twoje rysunki, gdybyś dołączył jeszcze do nich rozszerzony opis, wówczas mogłyby ukazać się w TOMIKU.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Katarzyna Kryszczyńska, Oś. Piastowskie 102/12, 61-164 – Poznań; **Roman Murawski,** ul. Sienkiewicza 17B/10, 33-300 Nowy Sącz; **Leszek Majos,** ul. Kusocińskiego 10/19, 05-500 Piaseczno; **Janusz Karc,** Juszkowo, 83-000 Pruszcz Gdański; **Robert Kowalewski,** ul. Sarmacka 5d/m 11, 61-616 Poznań; **Hanna Maley,** ul. M.C. Skłodowskiej 1, 73-200 Choszczno; **Jarosław Kwolek,** ul. Wojska Polskiego 9/I/9, 87-720 Ciechocinek; **Włodzimierz Witulski,** ul. Sienkiewicza 8 m 20, 98-200 Sieradz; **Sławomir Gradowski,** ul. Gagarina 168/3, 87-100 Toruń; **Zbigniew Marcinek,** Os. Przyjaźni 6/140, 61-686 Poznań; **Krzysztof Chojecki,** ul. Wieniecka 43, Bl. 10 m 12, 87-800 Włocławek, **Piotr Dopierała,** ul. Kolska Szosa 10/12, 62-700 Turek.
Gratuluję wyróżnionym. Znaczki wyślemy pocztą.

Meteoryt na dnie morza

W najbliższym czasie zostanie podjęta próba odnalezienia ogromnego meteorytu, który przed rokiem spadł do Morza Japońskiego. Prowadzący poszukiwania będą mieli do dyspozycji specjalną aparaturę. Oprócz tego dwa trawlery „przeczeszą" trałem dno morskie w rejonie upadku meteorytu. Zdaniem profesora S. Murajany, pracownika naukowego japońskiego Muzeum Narodowego, który będzie kierował poszukiwaniami, waga meteorytu wynosi około 100 ton. Dotychczas największy znaleziony meteoryt waży 69 ton. Spadł on w Afryce Południowo-Zachodniej.

Janusz Tatoń
ul. P. Findera 77 c/14
41-808 Zabrze 8

Jak założyć klub miłośników astronomii?

List mój należy traktować jako swego rodzaju „zachętę", chcę bowiem namówić czytelników „TOMIKA" do zakładania klubów miłośników astronomii i astronautyki, zrzeszających młodzież interesującą się tymi pasjonującymi przecież dziedzinami wiedzy. Chciałbym podać kilka wskazówek, które mogą pomóc w założeniu własnego klubu. Na początek musicie się dobrze rozejrzeć w swoim otoczeniu, wyszukać kolegów, którzy będą chcieli razem z wami pracować w klubie. Ale tu uwaga: pisząc o kolegach, myślę o kolegach solidnych, na których możecie polegać. Klub nie musi być liczny, całkowicie wystarczy 4–6 osób. Następna sprawa, to wyszukanie własnego „kąta", gdzie moglibyście odbywać swoje spotkania. Jeśli nic nie znajdziecie, w ostateczności możecie spotykać się w mieszkaniu któregoś z was, ale tak, aby rodzice nie mieli do was pretensji. Jak załatwicie te sprawy, będziecie mogli się zająć tzw. biurową robotą, to znaczy ustalić nazwę klubu, regulamin, opracować szatę graficzną emblematu klubu, np. jeśli klub będzie nazywał się „Merkury", na emblemacie może widnieć symbol Merkurego, otoczony napisem Klub Miłośników Astronomii i Astronautyki „Merkury", przygotować plan pracy klubu itd. Niezbędną rzeczą jest przygotowanie dziennika obserwacji i kroniki klubu. Obserwacje możecie prowadzić np. co drugi dzień a wyniki ściśle notować.

Cenną pomocą przy prowadzeniu obserwacji ciał niebieskich jest książeczka J. Pagaczewskiego „Vademecum astronomiczne", a dla bardziej zaawansowanych: „Poradnik miłośnika astronomii" P.G. Kulikowskiego. Nie obejdziecie się również bez obrotowej mapy (do nabycia w Zarządzie Głównym PTMA), która jest niezwykle cenną pomocą dla miłośnika astronomii. Jeśli nie dysponujecie żadnym sprzętem, radzę przystąpić do budowy własnej lunety lub teleskopu zwierciadlanego. W Zarządzie Głównym PTMA otrzymacie fachową literaturę i płyty szklane do oszlifowania.

Możecie prowadzić obserwacje gwiazd, planet czy nawet Słońca. Jak naprawdę piękna jest astronomia zrozumiecie wtedy, kiedy po raz pierwszy doznacie satysfakcji z udanych obserwacji, ze swej pracy. Na początku na pewno nie będzie wam łatwo, ale starajcie się przezwyciężyć trudności, a zobaczycie, że będzie warto. Serdecznie was do tego zachęcam. Gromadźcie literaturę fachową, która niejednokrotnie wam się przyda i pomoże wyjaśnić wiele interesujących spraw. Starajcie się nawiązać korespondencję z innymi klubami, wymieniać między sobą doświadczenia. Myślę zresztą, że gdyby w toku pracy wynikły jakieś trudności poradzilibyście sobie z nimi łatwo, a jeżeliby coś wam nie „wychodziło", to „TOMIK" na pewno nie odmówi wam pomocy.

To właściwie wszystko, co chciałem wam przekazać. Życzę wam założenia najlepszego klubu i pomyślności na drodze przygody z kosmosem.

Dariusz Mazur
prezes Klubu „SATURN"
członek PTMA
ul. M. Reja 9 m 6, 49-300 Brzeg

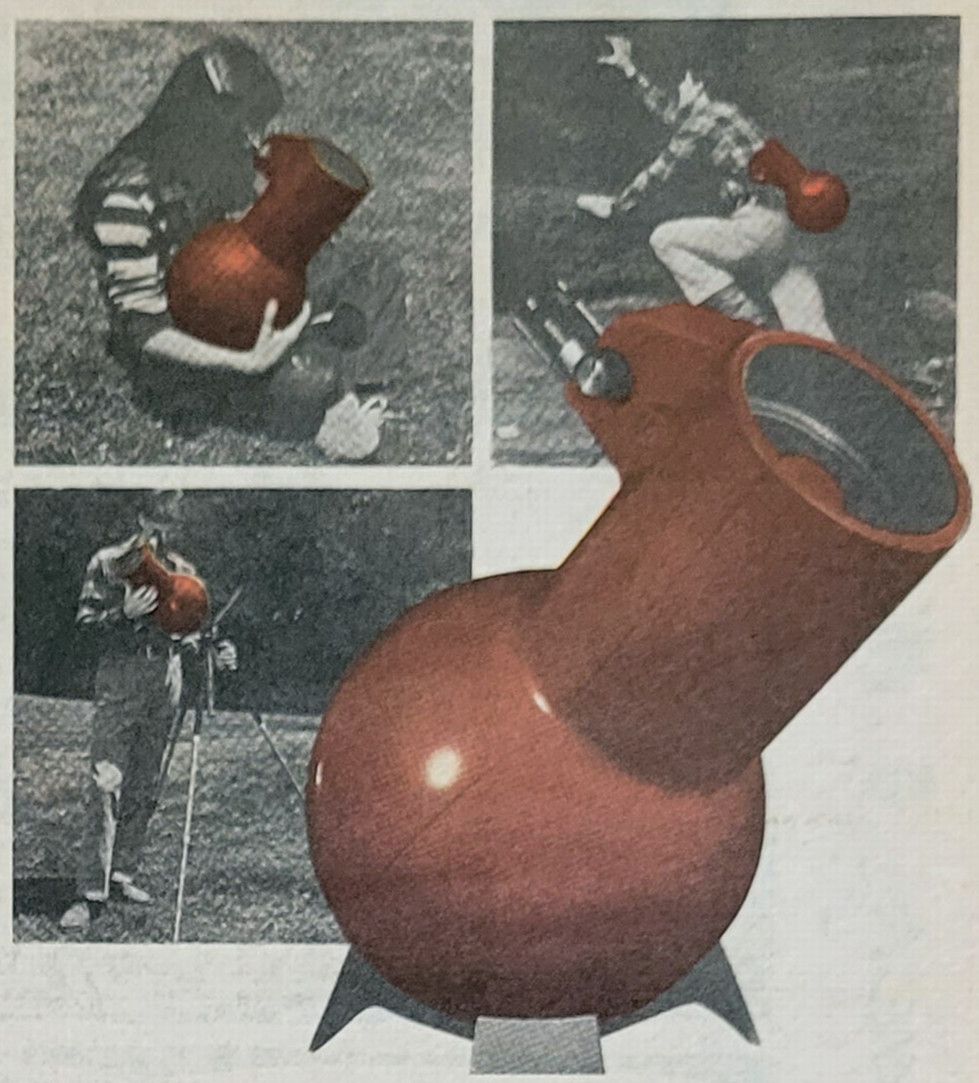

Chciałbym, aby każdy z Was dysponował przynajmniej takim podręcznym teleskopem. Ale, oczywiście są to na razie marzenia. Zdjęcia te pochodzą z miesięcznika „Sky and Telescope"

Wykaz książek, które polecam:

1. P.G. Kulikowski – Poradnik miłośnika astronomii
2. J. Pagaczewski – Vademecum astronomiczne
3. W.G. Demin – Układ Słoneczny
4. E. Pokorny – Rodzina Słońca
5. F. Hoyle – Granice astronomii
6. H. Bardi – Wszechświat nieznany
7. S. Weinfeld – W poszukiwaniu innych światów
8. E. Rybka – Astronomia ogólna
9. R. Brzostkiewicz – Mars

Czasopisma:

„URANIA" – miesięcznik PTMA
„Astronautyka" – dwumiesięcznik PTA
„Młody Technik" – miesięcznik NOT

100 KSIĘŻYCÓW URANA?

Niedawno w „Słowie Ludu" ukazał się artykuł informujący o ciekawym odkryciu dwóch astronomów amerykańskich. Mianowicie dr J. Elliot z Cornel University w Nowym Jorku oraz dr Robert Millis z Lovell Observatory w Arizonie stwierdzili, że planeta Uran ma bardzo wiele satelitów. Dotychczas przypuszczano, że Uran ma tylko pięć satelitów, lecz badania wspomnianych dwóch uczonych wykazują, że satelitów może być ponad sto! Oznacza to, że Uran, planeta oddalona od Ziemi o ok. 3 miliardy km, ma więcej satelitów niż wszystkie inne zbadane dotychczas planety.

Obaj naukowcy prowadzili obserwacje astronomiczne ze specjalnego latającego obserwatorium nad Oceanem Indyjskim na wysokości ok. 12 tys. m. Do badań używali specjalnego teleskopu. Dr Elliot zidentyfikował liczne satelity oddalone o ok. 30 i 40 km od planety Uran. Dr Millis zidentyfikował satelitę znajdującego się w odległości ok. 100 km od Urana. Odkrycie dwóch amerykańskich astronomów, o ile zostanie potwierdzone, będzie miało wielkie znaczenie dla astronomii.

Krzysztof Gwóźdź
Wyszyna Falkowska
26-308 Maleniec

P.S. Chętnie nawiążę korespondencję na tematy astronomiczne.

mnie na swoim grzbiecie. Przebacz, że cię smagam batem. Muszę. Nie gniewaj się. Czabdar.

Czantoru, idziesz z lewej strony, stąpasz po zoranej ziemi, pracujesz najciężej, ale jesteś najsilniejszy ze wszystkich koni z wyjątkiem Czabdara. Ojciec mój, Bekbaj, zawsze cię chwalił. Pamiętasz, Czantoru? Pamiętasz, jak razem byliśmy w mieście... Dawno już nie ma listu od ojca, to straszne, wy, konie, zrozumieć tego nie możecie. To bardzo straszne, kiedy ludzie długo nie piszą z wojny. Matka zupełnie wychudła ze smutku i niepokoju. Wtedy, gdy wszyscy opłakiwali poległego ojca Anataja, najwięcej płakały Inkamał-Apaj i moja matka. One coś wiedzą, coś niedobrego, ale nic nie mówią. Tak, coś wiedzą... Czu, czu, Czantoru, nie pozwolę ci ustawać. Naprzód, Czantoru! Trzymaj się!

I ty, co idziesz z mojej prawej strony, też jesteś moim bratem. Musisz porządnie ciągnąć, wy obaj z Czantoru jesteście dyszlowymi końmi. Wyglądasz bardzo ładnie, masz niezwykły biały ogon. Nie poddawaj się, nie trać energii. Nie pozwolę ci ustawać. Czu, czu, bracie! Nie spraw mi zawodu!

Ty, bracie, mój Kary, jesteś zwykłym dobrym koniem. Wybierając cię do swojej czwórki pokładałem w tobie wielką nadzieję. Jesteś pracowity i spokojny. Ciebie też bardzo szanuję. Idziesz z samego brzegu i zawsze cię widać. Ludzie, którzy patrzą na nas, po twoim wyglądzie oceniają, jak stoją nasze sprawy, bracie mój, Kary. Nie zrobię ci krzywdy, tylko ciągnij, ciągnij, nie ustawaj. Gdy będziemy wracali do aułu, także pójdziesz z brzegu, żeby cię wszyscy widzieli. Przejdziemy koło jej domu, a gdy wybiegnie na ulicę, od razu ciebie zobaczy, mój bracie, Kary. Jednak nie udało mi się pożegnać z nią przed wyjazdem. Mam przy sobie jej chusteczkę, zawsze ją mam. Ukryta przed śniegiem i deszczem. Ciągle myślę o Myrzagul, cały czas. Muszę o niej myśleć. Jeśli przestanę, świat opustoszeje i życie nie będzie już dla mnie nic warte...

Czu, czu, potomkowie Kambar-Aty! Wszystkie razem ciągnijcie, naprzód, naprzód! Czu! Czu!... A śnieg wciąż pada, pada! Jaki mokry ten śnieg. Przemokliśmy od stóp do głów. I wiatr wieje. Dobrze, jeśli nasza kucharka domyśliła się i przykryła siano derami. A jeśli się nie domyśliła, siano namoknie i żadnej z niego korzyści. Czym będziemy was karmić, dwanaście koni? Powinienem był powiedzieć jej przed wyjazdem, zapomniałem, nie przypuszczałem, że śnieg nagle spadnie.

Dziwna ta nasza starucha, patrzy tak chytrze. Ciągle wychwala nasze konie, nie może się ich nachwalić. Jakie sprawne, mówi, dobrze odpasione. Mają na bokach tłuszczu na dwa palce. Dawniej takie konie zarzynano na wielkie stypy. Dawniej ludzie najadali się mięsa do syta. A kiedy gotowano koninę w ogromnych czterdziestowiadrowych kotłach to tłuszcz – żardep*) – co za dziwne słowo! – zdejmowano dużą chochlą i zanoszono chorym. Gdy się tym tłuszczem chorego napoi – mówi – od razu wyzdrowieje. Ale też chciwa, myśli tylko o tłuszczu. Żeby choć nie uroczyła koni. Ach, niech ją tam! W szkole przecież mówiono – że z tym urokiem to kłamstwo. Niech sobie gada, byle by posiłki robiła na czas. A wczoraj zaskoczyła nas – ugotowała mięsa górskiego kozła. Chudy ten kozioł, bo chudy, ale jednak był. Powiedziała, że przejeżdżali tędy jacyś dwaj myśliwi, zobaczyli światełko w jurcie, skręcili więc, no i zostawili część swojej zdobyczy. Jesteśmy im wdzięczni. Widać to ludzie znający się na obyczajach. Chcę, żeby następnym razem też polowanie się im udało – pierwszemu – kogo spotkali, zostawili należną część. A nas, oczywiście, pierwszych spotkali na swojej drodze, jeśli schodzili z gór to przecież dokoła ani żywego ducha. Można pędzić w góry, pędzić w step – nikogo się nie napotka. A śnieg nie ustaje. Ależ się rozpadał... Gonimy już resztkami sił...

Konie stanęły, upadły ze zmęczenia... Sułtanmurat zszedł z siodła, ledwie się trzymał na obrzmiałych nogach, podchodził, jak pijany, kuśtykając koło swojej czwórki. I tak mu się żal zrobiło okrytych pianą, dygoczących koni, mokrych od uszu po same kopyta, ciężko, spazmatycznie dyszących, że z tej żałości aż jęknął.

A śnieg wciąż padał i topniał, padał i topniał na ich parujących grzbietach. Sułtanmurat zrzucił z głowy przemoczony ciężki worek, niezgrabnie, zdrętwiałymi rękami rozluźniał wiązania uprzęży, a potem nie mógł się opanować, rozpłakał się, objął Czabdara za szyję i przez łzy szeptał:

Wybacz mi, wybaczcie! – czuł przy tym na ustach piekący, gorzkosłony smak końskiego potu...

– Hej, Sułtanmurat! Co ty tam robisz? – dobiegło go wołanie zbliżającego się Anataja.

– Wyprzęgaj! – odkrzyknął mu w odpowiedzi.

Cdn.

*) Gorący bulion z końskiego tłuszczu

TOMEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 2239/G F-74

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

Dzisiaj już praca najwyraźniej idzie lepiej. Konie ciągną równo, wdrożyły się, czwórki idą tuż koło siebie, nisko pochylone nad ziemią, wyciągając z wysiłku szyje jak burłacy na obrazku w szkolnym podręczniku. Krok za krokiem, krok za krokiem ciągną, bez przerwy ciągną pługi i lemiesz, wrzynają się w grubą warstwę ziemi.

Ale pogoda znowu zawodzi. Oto już zapachniało śniegiem, zamigały rzadkie białe śnieżynki... Widać zima jeszcze czegoś nie dostaje, widać postanowiła na pożegnanie jeszcze o sobie przypomnieć. To źle. Dla oraczy to bardzo nie w porę.

Sułtanmurat zdążył zarzucić na głowę worek, ale to też nie uratowało go przed śniegiem. Siedział na koniu idącym bruzdą w środku czwórki; wymachiwał batem nad głową, cały czas był narażony na wiatr to z jednej, to z drugiej strony. Śnieg padał gęsty, mokry, szybko tajał. Zamieć, zawierucha. W rozkołysanej śnieżnej mgle skryły się góry, świat się skurczył. I tylko zachęcające pokrzykiwania oraczy przelatywały w tej mgle jak krzyki ptaków zaskoczonych ciemnością, wiatrem, bezlitosną zmianą pogody.

Pługi pomimo wszystko pracowały. Czarne pługi to ukazywały się na wzgórzu jak na grzbiecie fali, to znowu ginęły w głębokiej bruździe...

Prawie nad samą bruzdą, jakby wypełzając z głębi ziemi, potykając się, szły czwórki ciężko dyszących koni. Śnieg natychmiast tajał na ich gorących, naprężonych z wysiłku grzbietach i strumieniami ściekał z boków. Ciężko koniom, bardzo ciężko, ziemia zamokła, ślizgają się na niej kopyta, nawilgotniała uprząż ciąży, lemiesze grzęzną, zatapiają się w lepkich płatach zaoranego ugoru. Ale nie wolno zatrzymywać pługów. Trzeba orać.

Gdy jutro wyjrzy słońce, te bruzdy przeschną i rola będzie gotowa. Nie wolno tracić czasu.

Pług grzęźnie. Sułtanmurat co chwila schodzi z siodła, rękojeścią bata strąca grudy gliny z lemieszy, woła coś do postępujących za nim Anataja i Erkinbeka, a gdy usłyszy ich głosy znowu przeciska się pomiędzy mokrą uprzężą i końmi do swojego wierzchowca, znowu wskakuje na siodło i znowu – oracz idzie naprzód.

A śnieg nie przestaje padać. Czarne pługi i konie niby okręty płyną w białej mgle. W tej wirującej, śnieżnej ciszy, która pochłania wszystkie odgłosy, nad polem unoszą się tylko wołania oraczy!

– Ana-ta-aj!

– Erkin-be-ek!

– Sułtanmura-a-at!

Po twarzy spływa woda, a może roztopiony śnieg, a może pot; ręce na wodzach nabrzmiały, posiniały z chłodu i wilgoci, konie ocierają się o siebie bokami i z obu stron ściskają nogi jeźdźca. Nogi bolą, chciałoby się je gdzieś odsunąć, ale nie ma gdzie.

Sułtanmurat wie, że za nim, jego śladem idą Anataj i Erkinbek, że oni we trzech – to razem sześć lemieszy, że nie wolno mu zatrzymywać w ciągu dnia sześciu lemieszy, które orzą ziemię Aksaju. Żeby tylko koniom nie zabrakło sił, żeby wytrzymały. Zwraca się więc do nich w duchu, przemawia:

„Jeszcze trochę, potomkowie Kambar-Aty*), ciągnijcie razem. Przecież nie co dzień będzie tak ciężko. Dziś pada śnieg, ale jutro nie będzie padał. Naprzód, naprzód, czu, czu! Jeszcze trochę, potomkowie Czołpon-Aty, o tam, przed nami jest koniec zagonu, zaraz zakręcimy i pojedziemy w przeciwną stronę. Nie zwalniajcie kroku. Nie mam prawa uwolnić was od pługów. Do tego przygotowywaliśmy was całą zimę. Musi tak być. Gonię was po miękkiej i po twardej ziemi, ciężko wam, ale tylko w taki sposób rodzi się zboże. Stary Czekisz mówi, że tak było i tak będzie po wieki wieczne. Mówi, że chleb, że każdy kawałek chleba jest zlany potem, tylko nie wszyscy to wiedzą i nie wszyscy jedząc chleb o tym pamiętają. A chleba nam bardzo potrzeba. Bardzo. Dlatego jesteśmy tu, na Aksaju.

Czabdarze, bracie mój, idziesz bruzdą, ciągniesz pług i niesiesz

Dokończenie na str. 7

*) Kambar-Ata – legendarny opiekun koni.